Nr 139. Kraków, Wtorek 21 czerwca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

W rocznicę Chopina.

(1810—1910)

Na was, obszerne Mazowszane łany,
Zleciała dusza, co z dźwięków utkana,
Dźwiękami żyła i w dźwiękach zaklęta,
Żyć będzie wiecznie.
Głosi legenda, że król pieśni polskiej
Był powitany już na życia progu
Przez swojskie tony wioskowej kapeli,
Oznajmującej dworowi wesele.
..Żwawe, wesołe, choć wątłe i blade,
Do łez wrażliwe na dźwięk fortepianu,
Wzrastało chłopię, aż nadeszła chwila,
Kiedy wiedzione siłą przeznaczenia,
Z iskrą natchnienia, gorejącą w oku,
Wśród nocnej ciszy biegnie w koszulinie
Wygrać melodję, co mu w duszy płynie.
..... Minęły lata dziecińśtwa sielskiego,
Niezmąconego żadnym wielkim bólem...
Nadeszła młodość. Z nią miłości czary,
Smutki, zwątpienia i nadzieje złote,
Co przeplatają niejasne tęsknoty,
— I coraz szerszy wstęp w krainę sławy.
. . . .
Aż oto burza potrząsnęła krajem
I, jako liście, miotane jesienią,
Niejeden leciał hen gdzieś na obczyznę
I nie zobaczył już rodzinnej ziemi.
Chopin kraj rzucił, lecz z nim nieodstępnie
Poszło wspomnienie Ojczyzny ginącej
W nierównym boju, dawnej jej świetności,
Świtu nadzieja, tryumfu w przyszłości,
..Żył pełnią życia, co się wkrótce miało
Urwać na wieki. Cierpiał, czuł i kochał wiele,
Nie zawsze życie słało się kwiatami,
Nie mało cierni spotkał na swej drodze,
Co mu nie stopy lecz duszę raniły.
. . . .
Przez puste pola, w szarej płachcie słoty
Sunęła jesień i śmierć wiodła z sobą...
Coraz to słabszy, o poduszki wsparty,
Blady i chwiejny, jako blask miesiąca,
Jeszcze dobywa smętne tony drżące.
...I płyną cicho akordy ostatnie,
Tęskne i rzewne światu pożegnanie.
. . . .
Gronem przyjaciół blizkich otoczony,
Z twarzą pogodną, pomimo cierpienia,
Żegna się z życiem, a u śmierci łoża
Piękna pieśń płynie, a z nią wraz
W przestwory dusza ulata.
. . . .
Skonał — i oto wśród kwiatów powodzi
Spoczęło ciało na obcym cmentarzu,
I grudki ziemi ojczystej do grobu
Dłoń przyjacielska sypnęła z puharu,
Lecz serce Mistrza, co dla Polski biło,
Do serca Polski — Warszawy — wróciło,
Dusza zaś, w pieśni na wieki zaklęta,
Żyć będzie wiecznie w każdym lasu szumie,
W ludu piosence, w tęsknocie, w zadumie.

Cherson, 12 maja 1910. *Z. W.*

Ludowcy i wszechpolacy.

(Korespondencja warszawskiego „Słowa".)

Pan Stapiński dowiódł, że cieszy się zaufaniem masy włościańskiej, zgrupowanej w Polskiem Stronnictwie Ludowem. Zwycięstwo przewódcy „ludowców" nabiera jeszcze większego znaczenia politycznego wobec faktu stopniowego amalgamowania się politycznych ugrupowań włościańskich w Galicji w jedną organizacyjną całość.

Ideą moją — oświadczył na Kongresie p. Stapiński — jest wytworzenie z włościaństwa polskiego jednej zjednoczonej siły społeczno-politycznej. Istotnie: w przeciągu ostatnich kilku lat przystąpienie ks. Żygulińskiego oraz posła Stanisława Potoczka do Polskiego Stronnictwa Ludowego świadczy, że proces zlewania się różnych po-

---

Feljeton krytyczny.

Z opery.

Wznowienie »Nietoperza« Jana Straussa przez Teatr lwowski należy poczytać za znaczne plus tegorocznego operowego sezonu. Mimo poważnego wieku dzieło to jaśnieje dotąd pięknym blaskiem w długim szeregu operetek o bardzo różnej wartości, będąc zawsze jeszcze jednem z arcydzieł lekkiej muzyki operowej w dobrym stylu. Dwa główne warunki dobrej operetki: zręczna i wesoła, choć wydająca się przestarzałą, fabuła libretta i piękna muzyka uzasadniają w całej pełni powodzenie, jakiem cieszy się to dzieło. Podnosić zalety muzyczne »Nietoperza«, względnie wykazywać je poszczególnie byłoby bezpotrzebnym trudem. Niepośledn̄ia wartość tego dzieła uznana dawno i ogólnie: począwszy od bezpretensjonalnej zręcznie ułożonej uwertury, a skończywszy na ostatnim ensamblu, wszystkie ustępy muzyczne to prawdziwe klejnociki o znacznem bogactwie oryginalnych melodji, o własnym szlachetnym stylu, o delikatnej i muzycznie niezwykle pomysłowo oddanej finezji, samą prostotą swą mile pieszczą ucho, a wymagając od odtwórców nie małych zasobów wokalnych podnoszą wartość dzieła ponad poziom operetki. Dlatego też zgodnie z tradycją scen stołecznych, nazwano to dzieło na afiszu »operą komiczną« i powierzono jego wykonanie przeważnie siłom operowym, wskutek czego wszystkie partje zwłaszcza pod względem wokalnym oddano bardzo pięknie i bez zarzutu.

Odnosi się to w pierwszym rzędzie do dwóch głównych ról: Rozalindy i Eisensteina, które w interpretacji p. Szymanowskiej i p. Florjańskiego znalazły doskonałych wykonawców. Pierwsza, głosowo bardzo dobrze usposobiona, choć w grze zanadto „operowa", pokonywała z łatwością znaczne techniczne trudności swej partji, podczas gdy p. Florjański poważny swój głos naginał pomyślnie do operetkowej roli. Wprost świetną w grze i w śpiewie była p. Miłowska w roli pokojówki, każąc żałować, że niezwykle piękny i dźwięczny materjał wokalny oddała na usługi operetce, chociaż jak wiadomo jest tam siłą pierwszorzędną. P. Sawicka (książę Gokoko), ujmowała miłym głosem i doskonale obmyślaną grą.

Poprawnym jak zawsze był p. Okoński (dyrektor więzienia). P. Dobosz skrępowany jeszcze nieco w ruchach zdobył głosowo od zeszłego roku rutynę, a dalsze kształcenie pięknego materjału uważamy za bardzo wskazane. P. Tarnawski w roli Froscha dozorcy więzień oddanej wybornie i p. Paszkowski w roli adwokata rozśmieszali audytorjum. Na szczególną pochwałę zasługuje chór, który śpiewał wzcoraj z wielką zgodnością i prawdziwą dyskrecją muzyczną rytmicznie doskonale i czysto — co oczywiście w pierwszym rzędzie zasługą p. Stermicza, który zasiadał przy pulpicie kapelmistrzowskim.

Ogólne wrażenie z przedstawienia bardzo korzystne. Spodziewać się należy, że „Nietoper" cieszyć się będzie i u nas znacznem powodzeniem, może zdoła odwrócić nieco gust publiczności od nowoczesnych tandetnych fabrykatów wiedeńskich i skłonić dyrekcję lwowskiego teatru do częstszego wznowiania ślicznych operetek dawnego repertuaru.

Dr. A. J.

*

Teatr ludowy.

»Sufrażystki« Królińskiego.

Idącym na sobotnie przedstawienie do Parku Krakowskiego jedno nasuwało się frasujące pytanie: »będzie demonstracja równouprawnionych kobiet, czy nie będzie?« Wszystko zapowiadało, że nie, a tych kilkanaście sufrażystek krakowskich, rozrzuconych na różnych miejscach po sali, także nie miało zbyt srogiej miny — podobno »z drukowanego« i czytanego najlepiej się jeszcze przedtem przekonały, że nie było o co demonstrować, więc skapitulowały. I dobrze zrobiły.

Trudno, kto się wysuwa na pewne posterunki nieprzeciętne, ten musi być przygotowany na niejedno, nieraz nawet za ostrą, krytykę.

Tu wprawdzie wystąpiła ona w zbyt dosadnych rysach — ale przyznać należy, że takie typy są i sytuacje podobne w życiu naszych emancypantek i niemancypantek można zauważyć. Możeby tylko trzeba usunąć pewne trywialności tu i ówdzie — a sztuka, zwłaszcza sceny wiecowe, zostaną wiernem zestawieniem dobrze zaobserwowanych obrazków z życia.

litycznych ugrupowań chłopskich w jedną całość nie jest wcale utopią. Amalgamat, o którym mowa, dopiero się zaczął dokonywać. Poza Stronnictwem Ludowem, a nawet w walce z tem Stronnictwem znajdują się dziś jeszcze inne grupy włościan, mianowicie „grupy chrześciańsko-socjalne“ oraz przerzedzone znacznie kohorty ks. Stojałowskiego. Nie ulega jednak wątpliwości, że chrześcijańsko-socjalni“ tracą na sile i na znaczeniu politycznem. A co się tyczy ks. Stojałowskiego, to fakt jego złączenia się z wszechpolakami świadczy, jak dalece dawniej krewki i potężny na wsi galicyjskiej ks. prałat czuje się dziś we wpływie swym na włościaństwo podkopanym.

„Jedności“ ruchu włościańskiego nie mogli też do dziś dnia wstrzymać ani „fronda“ ani socjaliści gdzieniegdzie mający dostęp do włościaństwa, przedewszystkiem dlatego, że dawnymi czasy ks. Stojałowski utorował p. Daszyńskiemu i jego towarzyszom wolny na wieś wstęp. Fronda zaś ludowa, prowadzona jak dziś, nie ma, jak to Kongres wykazał, żadnego wpływu. I tak idea jedności ruchu włościańskiego zwycięża.

Jest jednak ważniejszy powód, dla którego galicyjski ruch ludowy nie da się łatwo zróżniczkować na odłamy radykalny i umiarkowany, dlaczego on do jedności dąży. Z punktu widzenia ekonomicznego średnia własność włościańska jest jeszcze słabą i nie gra żadnej poważnej roli. Zapewne, że się ta własność średnia wytworzy; może nawet już się wytwarza, ale siły politycznej dziś jeszcze nie posiada i nie tak prędko ją zdobędzie.

Powtóre: przesłanki ekonomiczne są ważnym, ale nie są decydującym, dla życia politycznego czynnikiem. Wchodzi jeszcze w grę psychika, oparta na tradycji i na nałowach myślenia. Warunki, w których ruch ludowy polskiego włościaństwa powstał, prowadzą szeregi do jedności — jak się wyraża p. Stapiński — do stanowości, jak mówią wszechpolacy. Na dziś kwestje agrarne grają w tym ruchu mniejszą rolę i politycy polscy, którzy sądzą, że już dziś ruch ludowy w Galicji może być z punktu widzenia polityki agrarnej zróżniczkowany na umiarkowany i radykalny, że można wytworzyć w kraju stronnictwo średniej własności chłopskiej na wzór podobnych stronnictw w zachodniej Austrji, mylą się. Można i o owych stronnictwach na Zachodzie porobić pewne zastrzeżenia, można wykazać, że i tam psychiczne oraz historyczne czynniki, a nie tak zwane agrarne zdecydowały o charakterze ugrupowań włościańskich, ale spór ten byłby w danej chwili akademickiej natury, bo, co najważniejsza, to to, że dziś niema jeszcze w Galicji podłoża ekonomicznego dla wytworzenia stronnictwa włościan, zupełnie odpowiadającego niektórym niemieckim »Bauernbund'om«.

W Galicji nie idzie więc o to, czy mogą być dwa ruchy ludowe: umiarkowany i radykalny, ale o to, czy całokształt ruchu ludowego przez przejęcie się pozytywną metodą pracy społeczno-politycznej może być umiarkowanym i samoistnym, czy też ma pozostać burzącem narzędziem w rękach t. zw. »bezklasowej« inteligencji miejskiej. Ale jednolitym i do jednolitości dążącym ruch ludowy w Galicji będzie jeszcze przez długi czas. Zapewne, że tu i ówdzie znajdą się ugrupowania chłopskie, odrywające się czy to na lewo, czy też na prawo, ale te wysepki heretyckie w ruchu ludowym równie mały odegrają wpływ na politykę bieżącą, jak odgrywają w naszym ruchu robotniczym separatystyczne organizacje zawodowe chrześcijańsko-socjalne lub narodowo-demokratyczne. I jak w ruchu robotniczym na jego jedność składają się czynniki psychiczne i ekonomiczne, również i w naszym ruchu ludowym tej samej kategorji czynniki na jego jednolitość wpływają. I jak w ruchu robotniczym ścierają się dziś dwie metody działania, tak samo i ruch ludowy może albo pozostać tem, czem był, albo stać się konstrukcyjnym w życiu społecznym czynnikiem a zatem i umiarkowanym pod względem metod działania, kompromisowym w swej akcji.

Prawdę tę w naszym świecie politycznym oprócz p. Stapińskiego zrozumiał jeszcze ten odłam narodowej demokracji, który nie chce zadowolić się charakterem »miejskim« stronnictwa wszechpolskiego — który siecie partyjne usiłuje zarzucić także na ludność wiejską, stanowiącą ostatecznie podwalinę życia politycznego, opartego dziś na aklamacji mas. Kierunek tej myśli politycznej musi zwyciężyć w obozie wszechpolskim. Dzisiejsze zatargi, możliwe nawet rozłamy, zapowiadane rezygnacje przewódców »radykalnych« nie zmienią w niczem fatalnego rozwoju taktyki wszechpolskiej. »Burmistrze« wprawdzie będą sarkali — podolscy wszechpolacy z »Rzeczypospolitej« (reakcyjny zupełnie odłam narodowej demokracji) — będą utyskiwali, ale stronnictwo wszechpolskie musi się rzucić na wieś i tam stoczyć walkę z »ludowcami« o hegemonję w przewództwie nad masami chłopskiemi. I właśnie dziś, gdy jeszcze nie ma silnej własności średniej, ta walka prowadzona pod hasłami politycznemi będzie tem namiętniejsza.

Które z tych dwóch stronnictw wojujących jest bardziej umiarkowane, a raczej więcej zdolne do pracy konstrukcyjnej? Na pozór wydaje się, że obóz wszechpolski ma więcej konserwatywnych w swem łonie sił. Zapominamy jednak, wydając taki sąd, o narodzinach wszechpolskości, która wyszła z kolebki konspiracyjnej i nie jest w stanie do dziś dnia wyzwolić się z powijaków utopji demagogicznej. Wychowany kołysanką konspiracji jakobińskiej, obóz wszechpolski dąży i zawsze dążyć będzie do dyktatury politycznej nad społeczeństwem. Zmuszony działać w ramach legalizmu konstytucyjnego, przyjmuje on od czasu do czasu nakazy rzeczywistości, a tem niemniej mistycyzm polityczny uważa za główne narzędzie swego panowania. Z tego punktu widzenia oceniany obóz wszechpolski staje się czynnikiem rozkładu prawidłowego życia politycznego, opartego na pracy organicznej i na spokojnej ewolucji.

Który z tych dwóch obozów walczących ma większe szanse powodzenia? Można przewidzieć tylko wyniki oddzielnych potyczek, ale nie sposób bawić się w proroka politycznego. Jedno atoli jest rzeczą pewną, że Polskie Stronnictwo Ludowe, jeśli będzie zachwiane, zawrze w ostatniej chwili sojusz z narodową demokracją przeciw konserwatyzmowi.

Ten ostatni, póki jest u steru rządów ma pewną wartość dla demokracji ludowej, ma dla nich wartość wału ochronnego, przeciw awanturze politycznej, której rozmiarów i wyniku ostatecznego nie sposób przewidzieć — walu ochronnego przeciw „biurokracji“, jak mówili na Kongresie tarnowskim delegaci włościańscy, wału ochronnego przeciw panowaniu „bezklasowej“ inteligencji, zagrażającej samorządowi miejscowemu, tak ważnemu dla życia mas włościańskich. Dziś „stronnictwo chłopskie“ liczy na reformę administracyjną, na rozwój samorządu miejscowego oraz na reformę wyborczą do Sejmu, przeprowadzoną drogą kompromisu i te reformy spodziewa się otrzymać przez kompromis z rządem. Jeżeli nadzieje te zostaną zawiedzione, jeżeli możność wzięcia konstrukcyjnego i i pozytywnego udziału w polityce oraz w administracji nie oderwie włościan od podszeptu agitacyjnego, umiarkowanie dzisiejsze mas ustąpi miejsca radykalizmowi politycznemu, którym musi się posługiwać stronnictwo, dobijające się władzy. Dla nas walka o samorząd miejscowy, jaka przez ostatnie 60 lat miała miejsce we Francji, w kraju do dziś dnia w połowie rolniczym i chłopskim jest pouczającą. Jak tam, tak i u nas wiele zależy od rozwoju samorządu miejscowego i od reformy administracyjnej.

Zjazd tarnowski otwiera nowy okres w życiu Stronnictwa ludowego w Galicji. Stronnictwo to, pod wodzą p. Stapińskiego, oświadczyło swą skłonność do polityki kompromisowej. Idzie więc dziś o to, co stronnictwa rządzące dać zechcą i potrafią, bo ustępstwa trzeba nie tylko chcieć robić, ale i umieć zrobić ze spokojem i z dobrą wolą, która zjednywać umie walczących.

Jeżeli do kompromisu nie dojdzie, dawne na-

Dwa poprzednie nasze feljetony z tekstem tego aktu i treścią poprzednich zwalniają sprawozdawcę od obowiązku opowiadania, o co rzecz idzie — pozostaje tedy wspomnieć tylko o wykonaniu tej rzeczy scenicznem. Było ono bardzo staranne i dobrze wyreżyserowane. Sceny zbiorowe na wiecu wrzały życiem, a typy poszczególne, zwłaszcza te o karykaturalnym podkładzie, wychodziły bardzo plastycznie.

Do tych należą role pp. Kolman i Zamiłło, obu znakomicie ucharakteryzowanych, tudzież rola p. Orliczównej, nadzwyczaj temperamentowo zagrana. Z życiem także „robiła“ wiejskie kobiety męska trójka pp. Orwid, Jejde i Bienin. Inni wykonawcy męskich ról pp. Szkudelski, Tatrzański i Szarkowski oddali je bez zarzutu, p. Jarniński, doskonały w ruchach, przeciągał nienaturalnie akcent lwowski w roli tercjana szkolnego.

Wdzięczną dzieweczką z pensjonatu była p. Gawlikowska, jedyna do ról naiwnych.

Bohaterkę sztuki grała pani Roland, absolwentka szkoły dramatycznej Gabrjelskiego, o której talencie miałem sposobność wspomnieć w sprawozdaniu z popisu tej szkoły. Wówczas miała ona parę bardzo udatnych scen dramatycznych jako Jewdocha w »Sędziach« — teraz okazała niemniejsze uzdolnienie do ról komedjowych. Podnieść należy w jej emancypantce wżycie się w tę postać, skutkiem czego każde odezwanie się jej, z poprawną zawsze dykcją i trafną modulacją głosu wypadało bardzo dobrze. Tylko ruchom p. Roland z początku brakło większej swobody, ale i ta przyszła w miarę »rozegrania się«.

wlw.

*

Z kabaretów.

Warszawski »Momus« i nasz na Rajskiej.

Rozkabaretował się Kraków. Jak nie było nic, to nie było przez dwa prawie lata od czasu parodji kabaretu u Króla, gdzie popisywano się dowcipami układu p. Szczepańskiego z „Nowin“. Nieliczna grupa wybranych dopuszczana była do jamy Michalikowej na „Zielony Balonik — ogół zaś wiedział tylko z gazet i słyszał, jakie to dziwy dzieją się w warszawskim „Momusie“ i zazdrościł Warszawie, że po życiowych kłopotach może się trochę rozerwać, bo u nas w Krakowie poza teatrami ni ma żadnej innej godziwej i przyzwoitej rozrywki.

Aż „Momus“ zjechał i zdobył odrazu sobie sympatję tej części mieszkańców Krakowa, których stać na sześcio- a choćby tylko dwukoronowe wstępy na jego przedstawienia. Tu jednak odrazu trzeba się rozprawić z dziwnem zarządzeniem p. Drobnera, który na wzór zagranicznych szantanów usunął ze sali całkiem piwo, kaźąc pić publiczności wina, dla których specjalny ułożył cennik z pdwójnemi cenami. Skutkiem tego niektóre stoliki przedstawiały boskie widowisko, gdy znani „bombiarze“ pilznerowi, nie chcący się dać obskubać np. po 7 kor. za Vöslauera, zapijali się... Gieshüblerem. W interesie powodzenia „Momusa“ należałoby pilznerowi u Drobnera przywrócić prawo obywatelstwa.

Nastrój na sali, wywołany produkcjami „Momusiaków“, był z początku bardzo sztywny. — „Za dużo krochmalu przynieśliście z sobą, moi mili goście! — mówił dyr. Pawłowski. W miarę jednak, jak deklamacje satyryczne (czego publiczność nie lubi, gdy im się prawdę rznie w oczy) ustąpiły miejsca wesołej piosence — rozkrochmalono się zwolna i porozumienie całkowite między sceną a salą nastąpiło w formie wspólnej zabawy.

W programie „Momusa“ występują z deklamacjami: Małkowski, Wysocki i „brzydala“ Ostoja, jako pensjonarka oddająca przepysznie wiersze Boya o Stefanji i Ernestynce. Wykonawcą deklamacji jest także dyrektor towarzystwa p. Pawłowski, którego scena pijacka na temat i na tle śpiewanej na drugiem planie pieśni „Psiakrew, to życie takie złe“ zagrana była realistycznie z całą prawdą i siłą.

Pieśni liryczne śpiewa mile p. Horbowska, ale ustąpić ona musi pierwszeństwa parze śpiewaków o dźwięcznym głosie: Borowskiej i Milerowi. Ta „jedynaczka“ Momusowa, śpiewająca z nadzwyczajną finezją piosenki starej Warszawy, zasługuje na tę sympatję powszechną, gdyż wykonuje to wszystko w tak wytwornej formie, z takiemi minkami sprytnemi, że piosenka w jej ustach, jak żywa, mówi bardzo wiele.

Ogólnie podobały się także sceny mimiczne p

stroje wrócą do Stronnictwa ludowego, które zostanie w ten sposób zmuszone do zawarcia sojuszu z najbardziej „lewicową“ frakcją narodowej demokracji.

Zdun.

Wartość rewelacji szpiega.

„Kurjer Warszawski“ drukuje w dalszym ciągu rewelacje byłego pruskiego szpiega Bolesława Rakowskiego. Dokument VI zawiera „List komitetu niemiecko-rusińskiego“ z sierpnia 1909 a wystosowany był do jednego z kierowników biura politycznego w Poznaniu Frosta lub Zachera. W liście tym powiedzianem jest, że komitet rusińsko-niemiecki postanowił zwołać w Berlinie Kongres, „bo tylko wtedy sprawa rusińska może wydać pozytywne wyniki polityczne dla polityki niemieckiej, jeżeli cała niemiecka opinja publiczna oraz prasa będzie zajmować się sprawami rusińskimi, a przedewszystkiem prześladowaniami, na które Rusini są narażeni ze strony Polaków. Polityka Rusinów i popieranie jej przez Niemców może tylko korzystnie oddziałać na naszą politykę kresów wschodnich i także dotychczasowych przeciwników tej polityki zamienić na przyjaciół, skoro się przekonają, w jaki to niekulturalny sposób Polacy w Galicji uciskają politycznie Rusinów, a zarazem w Prusach sami skarżą się na rzekomy ucisk niemiecki.“

A dalej w liście tym jest wyrażone, że wtedy obniży się wpływ polityczny Polaków w innych krajach Europy, a agitacja wielkopolska nie będzie mogła liczyć na poparcie innych kulturalnych narodów.

W kongresie berlińskim — mówi dalej list — który odbyć się ma poufnie, obiecali uczestniczyć znani przywódcy Rusinów, aby objaśnić polityków niemieckich o położeniu Rusinów w Galicji oraz ich politycznych dążeniach. Powiemy tylko, że na kongresie ma być, między innemi, rozważana sprawa niemieckiego namiestnika w Galicji i agitacji prasowej w Niemczech.

W końcu wspomina, iż wydawana we Wiedniu »Ukrainische Rundschau« pracuje już od dwu lat nad popieraniem interesów rusińsko-niemieckich.

Do listu tego dołączono program kongresu; jest on następujący:

1) Ruch wszechsłowiański a Rusini. Profesor Hotztsch, Poznań.

2) Położenie Rusinów w Galicji, oraz ich stosunek polityczny do Polaków. Redaktor Schroeter, Poznań.

3) Rusini a kwestja kresów wschodnich. Poseł pozasłużbowy v. Radschau.

4) Dlaczego chcemy popierać Rusinów? Redaktor dr. Ritter, Berlin.

5) Życzenia i żądania Rusinów. Wykład jednego z posłów rusińskich ze Lwowa.

Jak już zaznaczyliśmy przedwczoraj, interpelację z powodu tych rewelacji wnieśli w austrjackiej Izbie posłów Ukraińcy i Starorusini. Koło polskie takiej interpelacji nie wniosło, ponieważ nie miało żadnych podstaw wiarygodności tych „dokumentów“. Również dwutygodnik „Rzeczpospolita“ nie wierzy w autentyczność rewelacji Rakowskiego. Sprawą tą najobszerniej zajmuje się „Diło“ z tej prostej przyczyny, iż pismo to wymieniono, jako pobierające subwencje od niemieckiego rządu. Dlatego też we wstępnym artykule odpiera z całą stanowczością insynuacje „dokumentów“ Rakowskiego. Między innemi pisze:

„We wszystkich tych dokumentach niema jednej nazwy towarzystwa ukraińskiego, któraby odpowiadała rzeczywistości, ani jednego nazwiska, prócz Fedorczuka w Paryżu, któreby nosił którykolwiek z ukraińskich działaczy w Galicji. Tylko w szpiegowskiej fantazji istnieją studenckie towarzystwa: „Ukraina“ i „Tow. Szewczenki“ z którego prezesem niemiecki komitet w r. 1904 wejść miał nawet w bliższe stosunki. Tylko szpiegowska fantazja wymyśliła nie istniejące w Galicji związki siczowe, które pomieściła w Podhorodczanach, albo w rusofilskich Brodach, albo nawet w Krakowie i Wiedniu.

To samo trzeba powiedzieć o nazwiskach. Nazwisk ruskiego pochodzenia we wszystkich tych dokumentach jest bardzo mało, a te, co wskazują na ruskie pochodzenie są albo zmyślone n. p. dr Worobjew i Gregorczuk, albo schwycony na chybił trafił z naszej literatury i publicystyki np. Lipiński, Lucenko i Szeluchin; przypominają one nazwiska naszych działaczy z rosyjskiej Ukrainy, którzy w Galicji nigdy nie byli.“

Co do subwencji, jaką rzekomo miało pobierać „Diło“ to zaznacza artykuł:

„Poprostu śmieszną jest rzeczą podsuwać naszemu dziennikowi, iż zlakomił się na 1000 do 3000 marek; taką samą przekupić można chyba sługę redakcyjnego, a nie dziennik, którego budżet roczny idzie w setki tysięcy koron.“

Tak przechodząc punkt za punktem, obala rewelacje drukowane przez „Kurjer Warszawski.“

Dziennik ten podając spis rzekomych mężów zaufania niemieckich wymienił również nazwisko p. Bronisława Karcza, inspektora policji krakowskiej. Jak się dowiadujemy p. Karcz wniósł skargę sądową przeciw redakcji „Kurjera Warszawskiego“, a nadto na prośbę jego odniósł się dyrektor policji krakowskiej p. Flatau do namiestnictwa o wdrożenie śledztwa, które wykaże zupełną niewinność p. Karcza.

Kadena, pełne pomysłowości i znakomitej obserwacji.

Końcowe „revue“ — interesujące dla Warszawy — tu niewiele wywołało zaiteresowania, mimo, iż jest dowcipnie złożone. „Momus“ niezawodnie da mu tło krakowskie, gdy się tylko w naszych stosunkach rozejrzy, lub poinformuje.

I Kraków rozkabaretował się, bo równocześnie Teatr ludowy wysłał na Rajską najlepsze swoje siły, by żądnych tańszej rozrywki przy sobocie i ni dzieli zabawić. Te reklamy, ani też dużego sprawozdania nie potrzebują. Wystarczy napisać, że Zielińska śpiewała kuplety, tańczyła z ślicznie jako chłopaczek wyglądającą p. Górską polkę komiczną, mówiła przepysznie monolog „cioci Kwargelduft“ — że niezrownany Poleński „wyczyniał“ swoje kawały z symfonią orkiestralną i inne bez konkurencji, a potem z Turskim śpiewał bez końca rozsypane inseraty, dowcipnie złożone. Dodajmy, że p. Brzozowska i p. Sydor nie żałowali czułych piosenek, a całość wypadnie nadzwyczaj interesująco i zabawnie, dzielnie prowadzona przez p. Turskiego, jako „conferenciera“, improwizującego dowcipy doskonałe.

Kuplety p. Bończy, choć same w sobie dowcipne i odśpiewane w pięknym kostjumie, pozbawione jednak tej finezji i pieprzyku, jaki był tu potrzebny.

wlw.

Nowa twierdza hakaty.

Żywiec, 14 maja.

Czuwaj polski ludu na kresach, bo wrogowie twoi odwieczni coraz bardziej wytężają swe siły, by cię wynaradawiać, gnębić i niszczyć.

W maju b. r. odbyło się w gospodzie hutniczej w Węgierskiej Górce w powiecie żywieckiem posiedzenie »Schulvereinu«, na które zeszli się oprócz Hupertów i Seelenfreunda wszyscy żydzi i wszyscy Niemcy i wybrano »wydział szkolny«, do którego weszli znani miejscowi hakatyści: Liberda, Klachler i Czermak. (Jeden Niemiec, dwóch renegatów).

„Schulverein“ z Bielska zawiadomił listownie, że siła nauczycielska już jest zapewniona. Jest nim seminarzysta ostatniego roku z Bielska, luter, bo słuchaczy katolików jest tylko trzech, dwaj już mają posady, a trzeci nie nadaje (!) się na posłannictwo do Górki Węgierskiej! Po targach obecnych na temat, kto ma ile płacić na tego »apostoła hakatyzmu«, uchwalono nauczycielowi płacić 1200 koron, pomieszkanie i opał i mieszkanie tam, gdzie mieszka znany hakatysta w Stanisławowie wylągły, a przez żywieckie starostwo gorliwie popierany jako wójt, Kerth w Cięcinie Szkołę tę będą popierać żydzi (i nie gonić takich od koncesji szynkarskich) 10 katolików i jeden luter.

Szkoła ma wejść w życie z dniem 1 września 1910 r.

Zgłoszono dzieci następujące:

Luter Liberda 1.

Katolicy: Wawersich 1. Czermak 1. Klachler 1. Weissensteier 3. Langer 2. Englert, rzeźnik 1.

Żydzi: Eisenberg 1. Krieger 2. Mannheimer 3. Wasserberger 2. Wachsmann (z piły) 1. Schanzer 2.

Być może, że Jakób Jurasz »z Zielonej«, przecież nie zaprzeda duszy Niemcom i nie da tam swego chłopca.

»Wydział szkolny« chce zaangażować rabina z Zabłocia i księdza wikarego z Cięciny, ale — o ile słyszymy — żaden z nich nie pójdzie do służby hakatystów, tak samo przypuszczać należy, że siostra pani naczelnikowej, nie da się wciągnąć na nauczycielkę robót w tej szkole.

Tyle na razie wystarczy.

Gorącemi słowy musimy się odezwać do całego okolicznego ludu, by za żadną cenę nie dopuścił, by na ziemi naszej polskiej, gościnnej wprawdzie i dla przywłóków, aby się w Górce Węgierskiej tworzyła twierdza hakatyzmu.

Lud cięciński i okoliczny już ma pojęcie o swych obowiązkach narodowych; Żydom zaś radzimy siedzieć bardzo cicho, bo z chwilą kiedy szkoła niemiecko-żydowska powstanie w Górce, z całą siłą weźmiemy się do szkoły niemieckiej w Zabłociu, będącej rozsadnikiem hakatyzmu, a tylko przez społeczeństwo nasze jest cierpianą.

Czuwaj! Czuwaj ludu polski!

Najtrudniej z jednej szkoły hakatystycznej mieć wrzoda. Wrzód potym rozsypie się po całym powiecie. Jak hakatyści mają dzieci, to niech je kształcą w Berlinie, ale tu jako żywo nie dać się zaszczepić tej zarazie.

Nie bójcie się prześladowań tych przybłędów — oni Wam nic nie zrobią. Huty i tak wyniosą, zarobki stracicie, a przynajmniej niech szwabskiego parcha tu nie zostawią w formie niemieckiej szkoły. Wszystkie czynniki miarodajne błagamy o pomoc.

Ludu polski! Czuwaj!!

Z Brzeska.

(Stosunki hygieniczne. — Nieszczęśliwe wypadki. — »Sokół« a obchód grunwaldzki. — Życie towarzyskie. — Przeniesienie urzędnika-obywatela. — Nowy topielec.

Może nikomu więcej nie dały się we znaki te szalone tegoroczne upały, jak mieszkańcom małych miasteczek, gdzie murowane kamieniczki ściśnięte obok siebie w wąskich ulicach, przypominają ciągle, że ma się niby z miastem do czynienia a niedostaje najprymitywniejszych urządzeń wielkomiejskich, bo brak wogóle podwórzy a wszczególe czystych, kanałów, śmietników a nawet tu i ówdzie miejsc ustępowych. Gdy więc to zbiorowisko zarazków i nieczystości zacznie na gorącu fermentować dodawszy do tego szalony proch z niebrukowanych ulic, po których często w szalonem tempie przejeżdżają automobile, a które to ulice z zasady nie bywają skrapiane, a zamiatane raz na dłuższy czas, trudno okno otworzyć, aby zaczerpnąć świeżego powietrza pod wieczór. Ale u nas do tego wszystkiego dołącza się jeszcze jedna hygieniczna przyjemność, to zapachy z zanieczyszczonej i cuchnącej rzeczki Uszwicy, która tuż pod miastem przepływa i zatruwa tę minimalną dozę powietrza, lecz mimo to jak się później okaże bywa także groźna i przyczyną wielu nieszczęśliwych wypadków.

Z dnia na dzień spodziewamy się deszczu, tembardziej potrzebnego, że faza pożarów poczyna na dobre grasować i tak ubiegłego tygodnia wybuchł ogień w Słotwinie, później we wsi Borzęci-

nie, gdzie spłonęło 85 zabudowań gospodarczych przeważnie nieasekurowanych a parę dni temu w Rzezawie zniszczył żywioł 8 gospodarstw, lecz dzięki strażom pożarnym z Bochni i Brzeska ogień został na czas zlokalizowany.

Również kronika powiatowa ma do zanotowania kilka wypadków utopienia się dzieci w stawkach obok zagród gospodarczych położonych, gdyż matki uspokojone, że woda prawie do dna wyschła, nie dokładają należytej uwagi na swe maleństwa bawiące się bez dozoru w płytkiej wodzie, a i taka wystarczy do pozbawienia życia dzieciny skoro się przewróci.

Ofiarą tej nie miodem płynącej Uszwicy, padł dzisiaj ośmnastoletni wyrobnik browaru okocimskiego Wincenty Gicala, który poszedł do kąpieli w samo południe, a nie umiejąc pływać dotarł na małą przestrzeń głębi, z której już się nie wydostał i niespostrzeżony przez nikogo utonął a pod wieczór dopiero wyciągnięto martwe jego zwłoki.

Drugi podobny wypadek na szczęście nie zakończył się śmiercią tylko dzięki odwadze i przytomności, niejakiego Wojciecha Kukli z Okocima, który przechodząc przypadkowo koło stawu okocimskiego zoczył topielca i bez namysłu w ubraniu skoczył w wodę głęboką i uratował życie człowiekowi a wyciągnąwszy go na brzeg cucił przez dłuższy czas.

Do dalszych szczęśliwszych wypadków dnia, zaliczyć można wybór nowego Prezydjum Sokoła w osobach dra Górskiego adwokata jako prezesa i p. Bełkowskiego wójta ze Słotwiny jako wiceprezesa tutejszego gniazda. Jak już poprzednio w »Gazecie Powszechnej« zaznaczono, Sokół przez jakiś czas był w rozterce, a pod koniec rządów byłego prezesa wydział rezygnował nawet kilkakrotnie i dopiero teraz mamy nadzieję, że pod przewodnictwem nowego wielce sympatycznego i ogólnie poważanego prezydjum zespolą się wszystkie warstwy tutejszej inteligencji. To też nowo obrani zaznaczyli na wstępie swą dodatnią działalność postanawiając urządzić tutaj „Obchód grunwaldzki“, jakoteż wydano do członków manifest, aby nikogo nie brakło z Brzeska na obchodzie Święta Narodowego w Krakowie co bez wątpienia się stanie a szeregi drużyny brzeskiej licznie będą reprezentowane. Z życia towarzyskiego nie wiele jest do zamarkowania, bo zamarło ono, jak wogóle po takich miejscowościach na czas letni, mniejsze grupki towarzyskie urządzają na małą skalę wycieczki do pobliskiego Wiśnicza i Melsztyna a przeważna większość gasi swe pragnienie u źródła w Okocimie narzekając na upały i brak lodu gdy podają ciepłe piwo.

W końcu zanotować należy, że miasteczko nasze traci niespożytą siłę w osobie p. radcy sądowego Aleksandra Borowieckiego przeniesionego w charakterze wiceprezydenta Sądu obwodowego do Rzeszowa.

Wzorowy ten obywatel nie tylko był wybitną siłą naszego sądownictwa, a jako sędzia opiekuńczy prawdziwym dobrodziejem sierót, ale też niezmordowanym pracownikiem na arenie publicznej w tut. powiecie, bo jużto jako członek Wydziału Rady powiatowej, jużto jako radca miejski, sekretarz Tow. Szkoły ludowej i członek wszystkich instytucji humanitarnych i innych Towarzystw w Brzesku dokładał wszelkich starań, aby miasto i powiat podnieść tak moralnie jak i materjalnie a ubytek pod każdym względem pracownika da się odczuć przez dłuższy czas.

Wczoraj wstrząsnął do głębi naszem miasteczkiem niespodziewany wypadek i napełnił smutkiem i współczuciem dla nieszczęśliwej matki serca wszystkich mieszkańców.

Dziś rano poszedł jak zwykle do kąpieli miejscowy właściciel restauracji cieszący się sympatją ogółu p. Zygmunt Bobak mężczyzna młody bo około 30 lat liczący.

Kiedy nie wracał dłuższy czas matka jego staruszka zaniepokojona o jedyne dziecko wysłała służącą aby popatrzyła, co się z nim dzieje. Niestety służąca wróciła z wieścią, że stała pana leżącego bez życia z głową rozbitą obok koryta Uszwicy przepływającej koło młyna parowego w pobliskiej wiosce Gomianwej. Rychła pomoc lekarska na nic się już nie przydała, bo wszelkie środki okazały się bezcelowe.

Różni ludzie komentują ten wypadek na swój sposób, to zdaje się jednak prawdziwem, że denat już po kąpieli, bo był częściowo ubrany, pośliznął się i spadł z niskiego brzegu murowanego do płytkiej młynówki, której dno jest betonowe i tak silnie uderzył w czaszkę, że ta pękła, a on stracił zaraz przytomność i leżał dłuższy czas w małej po kostki wodzie, gdzie go po dwu godzinach znaleziono.

Rozczulający był widok, kiedy nieszczęsnej matce przywieziono trupa jedynaka, który był jej chlubą i nadzieją, a teraz na ostatki dni życia swego pozostała sama ze swymi smutnymi myślami.

W tem jedynem miejscu dotąd używali kąpieli i nigdy od szeregu lat żadnego wypadku nie było, dopiero dzisiejsze zajście będzie przestrogą, że nawet małego niebezpieczeństwa lekceważyć nie można.

Kronika Grunwaldzka.

Album pamiątkowe.

Nakładem krakowskiej firmy introligatorskiej Fr. Terakowskiego (Mikołajska 13), a pod redakcją p. Kazimierza Bartoszewicza wyszło ozdobne album pt. „Hołd Grunwaldowi“, stanowiące piękną pamiątkę z obchodu zwłaszcza dla dalszych naszych gości, którym potrzebne będzie także przypomnienie faktów z przed lat 500. Album spełnia też w zupełności to zadanie, gdyż z jednej strony zawiera widoki pamiątkowych budowli Krakowa, z drugiej zaś ma doborową treść, mówiącą o „Grunwaldzie“.

Dano w niem tedy przedewszystkiem po podniosłym wstępnym artykule pióra dr Lubeckiego najwybitniejsze opisy „wielkiej wojny“ Szajnochy i Korzona wraz z odgłosami jej w poezji: współczesne wiersze łacińskie i polskie z XVI wieku, utwory Stryjkowskiego, Jana z Wiślicy, Niemcewicza, Słowackiego, wreszcie rzecz K. Bartoszewicza o Unji lubelskiej, traktowana jako „owoc Grunwaldu“. Osobny dział poświęcony pamięci królowej Jadwigi, bez której ofiary serca nie byłoby Grunwaldu.

Literacką wartość albumu podnosi jeszcze wyżej pierwszorzędna część artystyczna z kilkudziesięciu portretami i rycinami, wśród których są reprodukcje prawdziwe »białych kruków« z tej epoki.

Wykonanie albumu przynosi prawdziwy zaszczyt tak firmie Jabłońskiego, która dostarczyła klisz, jak młodej drukarni „Polonia“, jak niemniej nakładcy, który dał oprawę w kilku barwnych wzorach na płótnie krośnieńskiem. (Cena 5 K.).

Piękną tę pamiątkę z obchodu proponuje sekcja wydawnicza Komitetu grunwaldzkiego zakupić w większej ilości i rozdać go między wybitnych gości zamiast medalu pamiątkowego, którego wybicie zostało zaniechane.

Między lud wiejski i młodzież szkolną rozdane będą w dzień obchodu stosowne broszury zalecone przez tęż sekcję za kwotę 2.000 koron. Sekcja obradowała w ubiegłą sobotę.

Wizja lokalna w sprawie trybun

na uroczystość odsłonięcia pomnika Jagiełły odbyła się wczoraj w południe na pl. Matejki przy udziale kilkunastu członków subkomitetu pod przewodnictwem wiceprezydenta Sarego. Po dokładnem obejrzeniu placu i wypróbowaniu, jak skąd widać, postanowiono odstąpić od pierwotnego zamiaru zamknięcia ul. Asnyka trybuną — natomiast staną dwie trybuny naprzeciw siebie przez całą szerokość dróg jezdnych przed pomnikiem i dwie w tyle pomnika. Pomnik okolony będzie owalnym trawnikiem, na którym od strony ul. Basztowej stanie podwyższenie dla rodziny Paderewskiego i wybitniejszych gości. Z przeciwnej strony przeznaczono miejsce dla chórów. Dłuższą dyskusję wywołał projekt wzniesienia trybuny także na tle Barbakanu nad chodnikiem skąd roztaczałby się piękny widok na całą uroczystość — sprawę pozostawiono nierozstrzygniętą aż do wygotowania planu szczegółowego.

Zebranie dziennikarzy krakowskich

odbyło się również wczoraj w godzinach południowych w lokalu redakcji »Nowej Reformy«, a za inicjatywą »Związku dziennikarzy polskich«, który w przeddzień uroczystości grunwaldzkich odbędzie w Krakowie swoje walne zgromadzenie i zwrócił się do tutejszych swoich członków o przygotowanie Zjazdu. Reprezentowane były 4 dzienniki krakowskie: „Czas“, „Nowa Reforma“, „Głos Narodu“ i „Gazeta Powszechna“, przybyło także kilku członków Towarzystwa dziennikarzy z poza składu tych redakcji. Obecni postanowili zawiązać się w Komitet i omówili szczegółowo szereg spraw, związanych nietylko z tem zgromadzeniem, ale wogóle z kwestją pobytu w Krakowie podczas obchodu dziennikarzy zamiejscowych tak polskich, jak i innych, którym postanowiono ułatwić ich pracę sprawozdawczo-korespondencyjną przez powołanie do życia stosownego Biura informacyjnego i inne ułatwienia. Komitet zajmie się także rozlokowaniem kolegów po piórze na kwaterach, tudzież urządzeniem osobnego zebrania towarzyskiego. Ostateczny termin zgłoszeń dziennikarzy pozakrakowskich naznaczono na 5 lipca, 6-go ma się odbyć ponowne zebranie pełnego Komitetu.

Do Komitetu wykonawczego wybrani zostali pp. Konopiński, Al. Karcz i Wąsowicz.

II. kraj. wiec majstrów piekarskich

odbędzie się w dniach 15, 16 i 17 lipca w Krakowie. We wiecu wezmą udział majstrowie ze wszystkich stron całej Polski, prócz tego przybędą delegaci z Morawy, Śląska, Czech, Lublany i Zagrzebia. W programie są nader ważne sprawy, jak założenie krajowego związku piekarzy, wystawa piekarska w r. 1911 we Lwowie, ochrona pracy w piekarstwie i w. i. Wiecownicy wezmą gremialny udział w uroczystościach grunwaldzkich i złożą wieniec od wszystkich stowarzyszeń u stóp pomnika Jagiełły. Zgłoszenia przyjmuje i bliższych wyjaśnień udziela redakcja „Gazety piekarskiej“, Kraków, ul. Garbarska 12.

Zgromadzenie banmistrzów.

Na wezwanie rzucone przez Związek austrjackich banmistrzów w oficjalnym ich organie, odbywały się wczoraj w całej Austrji zgromadzenia banmistrzów kolejowych. Celem tych zgromadzeń było z jednej strony omówienie sprawy posunięcia banmistrzów kolejowych do rangi urzędników, a z drugiej zaprotestowanie przeciw postępowaniu sekcji Związku inżynierów kolejowych w Lincu i Pradze, które oświadczyły się przeciw postulatom banmistrzów.

Za przykładem innych odbyła również i grupa krakowskiego Związku banmistrzów wczoraj zebranie delegatów w sali hotelu Bristol. Przybyło z różnych miejsc, należących do krakowskiej grupy 20 delegatów; nadto zastąpionych było 14 miejsc, tak że zgromadzenie reprezentowało 34 głosów.

Zebranie zagaił przewodniczący banmistrz p. Janoszek z Podłęża, który na wstępie powitał delegatów, tudzież obecnego na sali jednego z redaktorów „Gazety Powszechnej“.

Następnie zaznaczył, iż Związek banmistrzów wszędzie w dniu wczorajszym zarządził zebrania delegatów poszczególnych grup.

W Galicji odbywają się także zebrania w Krakowie, Lwowie, Stanisławowie, Przemyślu i Suchej. P. Janoszek zdał sprawę z deputacji, jaka się udała do dyrekcji kolejowej i przedstawiła tam swoje postulaty.

Deputację przyjęto życzliwie i obiecano poparcie żądań banmistrzów. Postulaty te nie są wygórowane; banmistrze bowiem świadomi pracy, jaką oddają kolejom, stawiają żądania, które już dawno powinny być spełnionemi, a tylko przez zawiść innych kategorji funkcjonarjuszy kolejowych do tej pory nie zostały przez Zarząd kolejowy definityw-

nie załatwione. Kończąc zagajenie, przedstawił dwie rezolucje, uchwalone przez wszystkie grupy; brzmią one tak.

I. »Zebrani w dniu 19 czerwca b. r. banmistrze budowniczy gmachów i mostów kolejowych, nadto sygnałomistrze, upraszają ministerjum kolejowe, aby przy stojącej na porządku dziennym reorganizacji służby kolejowej, w szczególności zaś służby mającej pieczę nad utrzymywaniem gmachów i linji kolejowych, którzy już w licznych pismach i rezolucjach zwracali się do ministerstwa w sprawie odpowiedniego wynagrodzenia, aby obecnie ministerstwo postawiło ich w tej klasie rangi, do której powinni należeć ze względu na pracę i odpowiedzialność.

Jesteśmy przekonani, że gdyby reorganizacja w duchu przez nas podanym była przeprowadzona, suma kosztów na doglądanie i konserwację dróg kolejowych znacznie by się zmniejszyła; to też upraszamy, by w interesie samej sprawy na podstawie osiągniętego przez długoletnią służbę doświadczenia, powołano do obrad nad reorganizacją ekspertów z naszych szeregów«.

II. „Zgromadzeni banmistrze, budowniczy gmachów i mostów kolejowych tudzież sygnałomistrze protestują energicznie przeciw postępowaniu sekcji Związku inżynierów kol. w Lincu i Pradze i ubolewają z powodu ich stanowiska, które nie może leżeć w ich interesie, skoro starają się przeciwdziałać dążeniu ich wypróbowanych współpracowników. Zgromadzeni wyrażają inżynierom, którzy zajęli takie stanowisko, swoje niezadowolenie, tudzież oświadczają, że takich przełożonych nie mogą darzyć swojem zaufaniem".

Nad temi dwiema rezolucjami wywiązała się żywa dyskusja, w czasie której poszczególni mowcy znakomicie charakteryzowali stosunki, wśród jakich żyją banmistrze, tudzież przedstawiali ogrom pracy, jaką muszą pełnić, a nadto odpowiedzialność na nich ciążącą. Praca ta trwa nieraz od 4 rano do 11 w nocy; w razie wypadku kolejowego wyszukuje prokuratorja państwa winnego przedewszystkiem w szeregach banmistrzów, a cóż ten człowiek winien, że n. p. konstrukcja mechaniczna wymyślona przez inżynierów nie oddaje tych usług, do jakich jest zrobiona?

Na zgromadzenie zaproszono również reprezentantów oficjantów kolejowych. Z pośród nich zabierali głos p. Majewski (Jasło) i p. Lasocki (Tarnów). Obaj oni przedstawiali liche wynagrodzenie oficjantów i prosili, by Związek banmistrzów wziął ich w opiekę.

W dalszej dyskusji zabierali głos panowie: Stańczak (Skawina), Janoszek, Kania (Frysztak), Strasik (Kraków), Treter. Poruszono sprawę wolnych niedziel, które już dostali sygnałomistrze tudzież sprawę umieszczenia kancelarji dla banmistrzów.

Po wyczerpaniu tematu postawione rezolucje przyjęto jednogłośnie.

W końcu zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie podziękowanie posłom Stapińskiemu i Górskiemu za energiczne popieranie spraw banmistrzów a nadto „Gazecie Powszechnej", która w szeregu artykułów broniła interesów banmistrzów.

Z życia krakowskiego.

Pożegnanie urzędnika. Z powodu przeniesienia naczelnika Sekcji Kraków I p. Peltza do koleji północnej na wyższe stanowisko zjawili się wczoraj w pięknie udekorowanej sali biur kolejowych przy ul. Lubicz współpracownicy i w serddcznych pożegnali go słowach. W szczególności przemawiali w imieniu inżynierów, mówił nadinżynier p. Wasserstrom, imieniem kolejomistrzów p. Kutek, którzy w krótkich lecz serdecznych słowach skreślili działalność ustępującego naczelnika.

P. Peltz wzruszony do głębi dziękował serdecznie za pomoc i zrozumienie w wykonywaniu tak ciężkiej i odpowiedzialnej służby, jaką jest służba konserwacji przy koleji i prosił o dalszą wytrwalość i zamiłowanie w pracy.

Nastrój był uroczysty, a usta wypowiedziały to, co serce czuło.

Z okazji powyższej złożyli żegnający kwotę 100 K na cel patrjotyczny.

W końcu nadmienić musimy, iż p. Peltz rozumiał jak pogodzić stosunek przełożonego do podwładnych a najlepszym dowodem tego jest, iż w tak krótkim czasie urzędowania swego potrafił zjednać sobie wszystkich za co mu należy się uznanie.

Samobójstwo literatki. Wczoraj w południe pozbawiła się życia wystrzałem z rewolweru Marcelina Kulikowska, znana literatka i działaczka społeczna. Powodem samobójstwa jest prawdopodobnie rozstrój nerwowy. Jeszcze w sobotę wieczór bawiła w „Momusie", a wczoraj w południe przez dłuższy czas siedziała na plantach naprzeciw mieszkania swego (Pijarska 3). Zmarła pozostawiła po sobie spory dorobek literacki: dramat „Bolesław Chrobry", powieść „W promieniach", poezje „Dusze kobiece" — opisywała też obszernie swoje podróże po Polsce, w których zajmowała się etnografją.

Drugi popis Instytutu muzycznego odbył się wczoraj w sali Starego Teatru i sprawiał miłe wrażenie egzamin ułdziatwy, gdyż na estradzie stawali kolejno (z wyjątkiem klasy śpiewu) najmłodsi wychowankowie Szkoły w krótkich sukienkach i mundurkach szkolnych. Wpoić umiejętność muzyczną w tak młode pokolenie to najtrudniejsze i najbardziej odpowiedzialne zadanie a w grze takich początkujących muzyków nie zdolnych jeszcze z natury rzeczy do wykazania własnej indywidualności najwyraźniej przebijają się zalety i wady Szkoły. Z przyjemnością przychodzi zaznaczyć, że wcałej produkcji nie obliczonei na artystyczny „efekt" wad prawie nie dostrzegliśmy a zalet wiele. Przebijał się w tych produkcjach zdrowy i umiejętny kierunek Szkoły: poprawne techniczne wyszkolenie, staranie o rozwój pamięci muzycznej, kształcenie dobrego smaku na wzorach przeważnie klasycznych, wreszcie rozbudzenie w młodych wychowankach Szkoły muzykalności przez pielęgnowanie muzyki kameralnej i wprawienie w trudną, a tak bardzo u nas zaniedbaną, choć w towarzyskiem życiu codziennem bardzo potrzebną sztukę akompanjamentu. Nie wątpimy, że szkoła umiejąca tak trafnie odczuć potrzeby pedagogji muzycznej doprowadzi do poważnych rezultatów, czego jej szczerze życzymy. *Dr A. J.*

Teatr ludowy. „Sufrażystki" zostały przyjęte przez publiczność i prasę życzliwie. Sztuka się podobała i nie zejdzie dłuższy czas z afisza. Teatr był na obu przedstawieniach przepełniony. „Sufrażystki" będą powtórzone dziś i jutro — dalsze przedstawienia na przyszły tydzień. Przedstawienia „Kabaretu krakowskiego" w sobotę i w niedzielę w budynku przy ul. Rajskiej cieszyły się wielkiem powodzeniem. Gromkie oklaski za dowcipne pieśni i humorystyczne tańce zapewniły kabaretowi stałe powodzenie. „Kabaret" dany będzie we wtorek na Rajskiej a we środę, czwartek i piątek w Parku krakowskim. W przygotowaniu „Wiedeńska krew" melodyjna operetka Straussa i „Maciek Królem" Stefana Zawolskiego; ostatniej tej sztuki fantastycznej premjera w najbliższą sobotę.

Wycieczka »Ogniska« naucz. do Pienin w kinematografie. Na wycieczkę do Pienin, którą urządza 29 bm. Sekcja wycieczkowa krak. „Ogniska" nauczycielskiego, wysyła z inicjatywy kraj. Związku turystycznego Ministerstwo robót publicznych specjalistę do zdjęcia kinematograficznego podczas jazdy uczestników wycieczki łodzią po Dunajcu w Pieninach celem rozreklamowania najpiękniejszych i najbardziej oryginalnych gór w Europie. Najlepszym dowodem niezwykłej piękności Pienin jest właśnie postanowienie ministerstwa robót publicznych co do reklamy Pienin w Europie przy pomocy kinematografu. Zdjęcie będzie reprodukowane na wystawie łowieckiej we Wiedniu. Ze względu na uzyskane już zniżki Sekcja wycieczkowa „Ogniska" naucz. zniża koszta wycieczki z 28 kor. na 22 kor. w co wlicza się: bilet kolejowy z Krakowa do Nowego Targu i z powrotem, śniadanie w N. Targu, furki z Nowego Targu do Czerwonego Klasztoru (35 km.) i z powrotem, obiad w Czerwonym Klasztorze, jazdę łódkami po Dunajcu, wieczerzę w N. Targu i wydatki administracyjne. Program wycieczki jest następujący: Odjazd z Krakowa we wtorek 28 bm. o godz. 11 minut 59 w nocy, przyjazd do Nowego Targu 29 bm. o godz. 5 min. 18 rano. Po śniadaniu jazda furkami z Nowego Targu (po 3 osoby na furkę) do Czerwonego Klasztoru w Pieninach. Po drodze zwiedzenie słynnych ruin zamkowych w Czorsztynie i starożytnego węgierskiego zamku „Nidzicy". W Czerwonym Klasztorze obiad. Po obiedzie jazda łódkami Dunajcem wśród jednej z najpiękniejszych panoram w Europie (około 6 klm. wodą). Ze Szczawnicy pieszo przez Pieniny do Czerwonego Klasztoru. Stąd furkami do Nowego Targu. W N. Targu wieczerza. Odjazd z Nowego Targu o godz. 11 w nocy. Przyjazd do Krakowa 30 bm. we czwartek o godz. 6 rano. Zgłoszenia, załątek 10 kor. przyjmuje do 25 bm. p. A. Górny naucz. szkoły im. Kazimierza Wielkiego w Krakowie, Wolnica 1. Ustnych informacji udziela się w biurze „Ogniska" naucz. (Kanonicza 19), codziennie od 4—6. W wycieczce mogą brać udział także osoby z poza sfer naucz. Na pisemną odpowiedź należy dołączyć markę.

Krakowskie Koło Tow. walki z gruźlicą ukończywszy swą organizację wewnętrzną, oddało prowadzenie spraw finansowych w ręce osobno utworzonej Sekcji skarbowej, która przyjmuje także wkładki członków (4 kor. rocznie). Wkładki te przesyłać można na ręce p. Janikowskiego w Izbie obrachunkowej miejskiej (Magistrat); zbierać je będzie również od zapisanych już członków osobny kursor. Wpisywać się do Towarzystwa można u skarbnika p. Jana Krzyżanowskiego, dyrektora Izby obrachunkowej miejskiej, u każdego z członków zarządu (dr Janiszewski, naczelny lekarz m. Krakowa, Magistrat — prof. Kostanecki, Kopernika 12 — prof. Jaworski, Klinika lek. — prof. Ciechanowski, Wielopole 4, (jakoteż u członków Sekcji skarbowej i Sekcji pań.

Wtorkowe zebranie esperanckie. Ze względu na na mający się odbyć w Krakowie w r. 1912 Wszechświatowy kongres esperantystów tutejsze Towarzystwo „Esperanto" energicznie przystąpiło do wykształcenia jak najliczniejszego zastępu osób biegle władającym Esperantem. W tym celu między innymi zorganizowało systematyczne wtorkowe zebrania o charakterze towarzyskim. W ich program wchodzą referaty poważniejsze w języku esperarckim wraz z dyskusją, śpiewy esperanckie oraz zabawa towarzyska. Pierwsze o takim charakterze zebranie odbyło się w ubiegły wtorek przy licznem uczestnictwie członków i gości P. Mędrkiewicz opowiedział o swej podróży z Krakowa przez Wiedeń do Drezna, podczas której dzięki pomocy Delegatów Powszechnego Związku esperanckiego posługiwał się wyłącznie językiem esperanckim. O ostatnich zdarzeniach w świecie esperanckim oraz o kongresach, mających się odbyć w br. w Waszyngtonie i Augsburgu, podał wiadomości p. Czubryński, poczem nastapiła próba śpiewu hymnu esperanckiego. Zebranie zakończyło się tańcami — już nie esperanckiemi.

Zjazd do kopalń wielickich. Dnia 2 lipca br. w sobotę po południu będzie kopalnia soli w Wieliczce dla zwiedzających rzęsiście oświetloną. Zjazd do kopalni rozpoczyna się szybem Arcyksięcia Rudolfa o g. 1·30 po południu. Wstęp do kopalni 5 kor. od osoby — z użyciem windy parowej 6 kor. Biletów wstępu będzie można nabyć tylko w dniu zwiedzenia przy kasie przed szybem zjazdowym. Pociąg odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godz. 12·40 (pociąg nadzwyczajny), 1·30 po południu, zaś z Wieliczki do Krakowa o godz. 5·30, 6·55 (pociąg nadzwyczajny) 8·55 i 10·05 wieczór. Czysty dochód przeznacza się na cele dobroczynne w miejscu.

Z Instytutu muzycznego. Wpisy przedwakacyjne rozpoczęły się 10 bm. i trwać będą do 28 bm.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza urządza 29 bm. we środę o godz. 3 po południu wykład prof. F. Kopery w Barbakanie przy Bramie Florjańskiej pt. „Dawne warownie Krakowa". Bilety do nabycia w Czytelni Uniwersytetu ludowego. Cena 50 hl., dla członków 40 hal.

Z Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych. Na wystawę Tow. Przyjaciół sztuk pięknych nadeszło dwa portrety pędzla Jacka Malczewskiego. Dnia 29 bm. odbędzie się w Towarzystwie losowanie zakupionych dotąd dzieł sztuki, w którem wezmą udział tylko bilety całkowicie zapłacone.

Nowy skład maszyn do szycia. W nowym budynku hotelu Pollera otwarty został skład maszyn do szycia i haftu, jako filja znanej, starej a solidnej firmy lwowskiej J. Iwanickiego. Kierownikiem filji będzie niebawem p. Józef Iwanicki, syn założyciela firmy, kończący fachowe studja za granicą. Obok składu maszyn najlepszych fabryk austrjackich, angielskich i amerykańskich, do różnych celów krawiectwa, szewstwa, bielizny itp., znajduje się wzorowo urządzona pracownia mechaniczna, pod kierunkiem p. Radomskiego, specjalisty.

Kraciowe bankructwo. Sprawodanie z rozprawy przeciw Buchbinderowi i spólnikom, oskarżonym o oszukańcze bankructwo z powodu braku miejsca odkładamy do jutra.

Repertuar teatrów krakowskich
(od 20 bm. do 26 bm.)

	miejski	ludowy
Poniedz.	Akademja szopenow.	Sufrażystki
Wtorek	Piękna Helena	Sufrażystki
Środa	Manewry jesienne	Kabaret
Czwartek	Madame Butterfley	Kabaret.

PODGÓRZE.

Festyn, urządzony wczoraj staraniem „Czytelni akademickiej“, zgromadził w uroczym parku miejskim na Krzemionkach mnóstwo publiczności, która mile spędziła czas do późnego wieczora. Program bowiem festynu był nader urozmaicony i ze smakiem ułożony. Więc jedni próbowali szczęścia w loterji, kole szczęścia i tomboli, które były zaopatrzone w wiele pięknych i cennych fantów, inni podziwiali siłę i zręczność zapaśników, biorących udział w „pentathlonie“, inni przy obficie zaopatrzonym bufecie czas przepędzali — a wszyscy z niecierpliwością oczekiwali najefektowniejszego punktu programu, którym miał być zlot p. Saloniego z Krzemionek na aparacie własnego pomysłu. Niestety, zawiedli się w swych oczekiwaniach. Najpierw bowiem przeciwny wiatr zniweczył zamiary młodego aeronauty, potem zaś, gdy się uciszyło, zanim złożono aparat i przygotowano do zlotu, zapadł taki mrok, że zlot był niemożliwy. P. Saloni mimo to chciał się puszczać, lecz starsi i rozważniejsi odradzili mu. Publiczność wytrwała na swych miejscach aż do godziny 9, czekając na zlot i podziwiała tymczasem piękne ognie sztuczne.

Pożar wybuchł onegdaj po południu w Rajsku i zniszczył doszczętnie dwie dworskie stodoły, napełnione sianem. Ogień został prawdopodobnie podłożony przez dzieci. Ubolewania godnem jest, że Rajsko nie posiada ani zorganizowanej straży pożarnej, ani nawet najprymitywniejszych narzędzi do gaszenia.

Kradzież. Schulem Buchsbaum, zamieszkały przy ul. Twardowskiego, zawiadomił policję, że wczorajszej nocy wdarli się do jego mieszkania jacyś złodzieje i skradli biżuterję, wartości 300 K. Policja poszukuje sprawców.

Nożem w plecy podczas ulicznej awantury został wczoraj pchnięty Józef Sikora, 21-letni robotnik. Rannego, który brocząc obficie krwią, upadł na ziemię, opatrzył dr Smorągiewicz, sprawca zaś zdołał tymczasem umknąć, korzystając z zamieszania.

Awanturnik. Józef Krawczyk, 54-letni pachołek na poczcie, wszczął wczoraj w stanie podchmielonym awanturę z naczelnikiem poczty i chciał go pobić. Został jednak przez policjanta rozbrojony i na uspokojenie odstawiony do aresztów policyjnych.

Także jubiler. Stanisław Stec, 28-letni sprzedawał wczoraj wieśniakom bronzowy za złoty i niklowy za srebrny. Ale jeden z kupujących poznał się na towarze i spowodował aresztowanie Steca.

Zginęło dziecko. Helena Wierzba z Janowa zawiadomiła policję, że zginęła jej 5-letnia córeczka.

Ze stosunków sąsiedzkich. Stanisław Ćwik, 34-letni robotnik wpadł z żoną do mieszkania Wojciecha Olszewskiego, swego sąsiada i począł się z nim awanturować. O co zaś im poszło — nie wiadomo. Wówczas poirytowany Olszewski rzucił się na Ćwika i jakiemś tępem narzędziem uderzył go kilka razy w głowę, zadając mu dotkliwe rany. Podczas bójki mężów i niewiasty nie pozostały bezczynnemi, lecz poczęły się wodzić za łby. Wnet jednak Ćwikowa wzięła górę nad Olszewską, a gdy jej coś wpadło w rękę — uderzyła ją parę razy w głowę i zraniła ją. Obie pary, mając guzy i rany, przyszły ze skargami na policję, która zajęła się tą sąsiedzką sprawą.

Ze sportu.

„Cracovia I.“ przeciw „Pogoni“.

We wczorajszym matchu-rewanżu brały udział dwie najlepsze galicyjskie drużyny. Chodziło o mistrzostwo Galicji. Jak zawsze tak i wczoraj, zgromadziły się na błoniach tłumy ludzi, chętnych zobaczyć zajmującą walkę. Na niebie wisiała ciężka chmura zapowiadająca deszcz, przeszła jednak bokiem.

W 5 minut po 7-ej godzinie rozpoczęła się walka i była naprawdę interesująca. Bardzo udatnym był atak początkowy Lwowian, którzy już od początku matchu zaczęli atakować, lecz nie długo potrafili utrzymać przy sobie piłkę, gdyż „Cracovia“ wybija im piłkę i ze swej strony prowadzi atak. Odtąd całą swą zręczność „Pogoń“ musi użyć jedynie do obrony. Walka toczy się jedynie po stronie „Pogoni“.

W 23 minut od zaczęcia matchu robi „Cracovia“ pierwszą bramkę. Stosunek ten utrzymuje się aż do pauzy, poczem uzyskuje „Cracovia“ drugą bramkę, a w 2 minuty trzecią. Bramkę tę jednak unieważniono. „Cracovia“ atakuje dalej i w 8 minut po drugiej bramce robi trzecią, na teraz jednak ważną. Ostatecznie stosunek 3 : 0.

Gra „Cracovii“ była nadzwyczajna, szczególnie zaś podawanie piłki. Dwie „bramki“ zrobił p. Szeligowski jedną p. Singer.

Walka jednak nie odbyła się bez wypadku. Podskakując za piłką padł p. Calder na ziemię tak nieszczęśliwie, że zemdlał, lecz go w tej chwili ocucono i grał dalej.

Mistrzostwo Galicji — jak się spodziewano — zdobyła „Cracovia“, bijąc w dwóch matchach dwie dzielne drużyny „Wisłę I.“ i „Pogoń I.“, a to w stosunku: z „Wisłą“ 2:0, a z „Pogonią“ 3:0.

Testa.

Wyścigi konne w Krakowie.

Tegoroczny meeting wiosenny rozpoczął się w niedzielę i zaznaczył się nader korzystnie tłumnym udziałem startujących koni. Dzień pierwszy był dniem fawarytów. Odbiło się to fatalnie na interesach bookmachera, który stracił przeszło 15 tysięcy 000 kor.

Oto wyniki:

1. Bieg otwarcia. (Handicap. Bieg z płosami. Panowie jeżdżą). Meta 2400 m. Nagroda honorowa i 2000 K. Biegało koni 4.

I ks. Lubomirskiego „Florisdorf“ (jeździec Zangen), II Dydyńskiego „Doroszeńko“ (por. Eder), III Radeckiego „Wiera“ (Langiewicz). Totalizator 10 : 13, 20 : 26, 100 : 130.

2. Nagroda Krakusa. (Handicap). Meta 1600 m. Nagroda 2400 K. Biegało koni 7.

I Ig. Zangena „Ordonka“ (jeździec Vajda, II Jerzego ks. Lubomirskiego „Gyöngyössi“ (Cockerau), III Wł. hr. Dzieduszyckiego „Chorążanka“ (Ziemiański). Tot. 10 : 22, 20 : 44, 200 : 220.

3. Nagroda Rudawy. Meta 2000 m. Nagroda 2000 K. Biegało koni 6.

I St. Kalinki „Eunice“ (Vajda), II Wł. Schindlera »Ninos« (Guttman), III Ostoi Ostaszewskiego «Wrigt« (Ziemiański), IV St. Wiktora »Addide« (Drexler). Tot. 10 : 18, 20 : 37, 100 : 137. Plac 72. 293.

4. Nagroda prezesowska. Meta 2400 m. Nagroda 4000 K. Biegało koni 4.

I Zangena »Igor« (Vajda), II Ostoi-Ostaszewskiego »50 HP« (Drexler), III Wł. hr. Dzieduszyckiego »Gamratka« (Ziemiański). Tot. 10 : 15 20 : 31, 100 : 157. Plac 59. 70.

5. Oficerski bieg z przeszkodami. Steeple chase Meta 4000 m. Nagroda honorowa i 2000 K. Biegało koni 8.

1) Por. Alf. Lammemera „Satan II“ (por. Langiewicz. 2) Hr. Tyszkiewicz „Conferene“ (por. Eder). 3) Kollera „Porskie“ (właściciel). Tot. 10:62, 20:124, 100:621. Plac po 51.

6. Bieg gładki koni półkrwi. Meta 1600 m. Nagroda K. 1800. Biegało koni 5.

1) Zdzisława hr. Tarnowskiego „Kupidynek“ (Vajda). 2) Ostoi-Ostaszewskiego „Lis“ (Cockerau). 3) Kollera „Sielanka“ (Antoni). 4) Zdz. Tarnowskiego „Senna“ (Sudol). Tot. 10:14, 20:29, 100:149. Plac 52.

7. Wielkie krakowskie wiosenne Steeple-chase. (Panowie jeżdżą). Meta 4700 m. Nagroda honorowa i 4000 K. Biegało koni 3.

1) Ostoja-Ostaszewskiego „Riga“ (M. Zangen). 2) Wł. Schindlera „Ambra“ (Stärz). 3) Stadniny Marasesti „Covely“ (Zangen). Tot. 10:34, 20:68, 100:362.

Kronika prowincjonalna.

Cholera w Podwołoczyskach. Przybyła onegdaj z Rostowa w Rosji do Podwołoczysk pewna starsza kobieta nazwiskiem Wilhelmina Puls zachorowała na dworcu kolejowym. Obecny lekarz kolejowy dr Świderski, podejrzywając, że zachodzi wypadek cholery, zabronił Pulsowej i towarzyszącym jej córce i kuzynce udania się w dalszą podróż. Chorą przewieziono z dworca do hotelu Weiglera, gdzie natychmiast zebrało się konsyljum lekarskie, złożone z fizyka dra Janikiewicza, Świderskiego i Dawida, którzy po zbadaniu orzekli, że zachodzi wypadek cholery azjatyckiej. Przed hotelem ustawiono żandarmerję i policję, która uważa, by nikt do hotelu nie wchodził i z hotelu nie wychodził. Z powodu wypadku cholery panuje w mieście wielkie zaniepokojenie. Dejekta wysłano w celu badania do Instytutu bakterjologicznego we Lwowie. Mimo zastosowania wszelkich środków lekarskich chora Wilhelmina Puls zmarła w sobotę o godzinie 3 rano. Na miejsce wypadku wydelegował natychmiast Wydział krajowy dra Kuhna, inspektora sanitarnego, który kieruje akcją ochronną.

Ubikacje dworca kolejowego dezinfekcjonowano gruntownie pod dozorem fizyka i lekarzy. Również ulice, którędy chorą wieziono, przeczyszczono wodą wapienną. Towarzyszące zmarłej córkę i kuzynkę zatrzymano w Podwołoczyskach i oddano pod obserwację lekarską. Jak się okazało w miejscu skąd zmarła przybyła tj. w Rostowie nad Donem szerzy się gwałtownie cholera. Zarządzono wszelkie środki ostrożności, podróżni przybywający z tamtych stron muszą poddać się oględzinom lekarskim.

Demonstracja maturzystów. Onegdaj wieczorem koło godziny 8 wywołali maturzyści IV gimnazjum we Lwowie ogromną awanturę i zbiegowisko pod gmachem gimnazjalnym w chwili, gdy zakończył się egzamin dojrzałości pod przewodnictwem inspektora Majchrowicza. Powodem tej awantury było to, że ze zdających 4 abiturjentów 3 reprobowano, a między nimi jednego, który już po raz trzeci siadał do matury. Gdy wynik egzaminu ogłoszono, pod gimnazjum zebrały się tłumy młodzieży, prawdopodobnie celem zademonstrowania przeciw wynikowi. — Gremjum profesorskie zwróciło się w tej sprawie do policji i wkrótce przybył pod gimnazjum silny oddział policji pieszej i konnej, która rozpędziła zebranych, poczem profesorowie pod opieką konnych policjantów udali się z gimnazjum do tramwajów.

Prawdziwie dojrzały maturzysta. Onegdaj przystąpił do egzaminu dojrzałości w VIII gimnazjum we Lwowie 42-letni Michał Wrona, urzędnik biura technicznego przy namiestnictwie i zdał go z wynikiem dobrym. Pomyślny wynik egzaminu „męża i „tatusia“ wywołał niebywałą radośc w rodzinie już dawno dojrzałego abiturjenta, składającej się z żony i 5 dzieci, z których najstarszy syn niewiele później od egzaminu tatusia zasiądzie również do matury, bo obecnie uczęszcza już do egzaminu. Dojrzały abiturjent zamierza kończyć wydział filozoficzny.

Siedmioletni zabójca. Do prokuratorji lwowskiej zgłosili się onegdaj włościanie z gminy Jaryczowa Starego z doniesieniem, że 7-letni syn tamtejszego włościanina Ilcyszyna zabił swoją siostrę 3 lata liczącą. Chłopiec, pozostawiony przez rodziców bez żadnej opieki, rozgniewał się o coś na swoją siostrzyczkę, porwał kosę i ostrzem jej ugodził siostrzyczkę w lewy bok. Maleństwo w kilka chwil wyzionęło ducha.

Znowu szpiegostwo. Pisma lwowskie donoszą, że w Hołosku Wschodnim aresztowano podczas ćwiczeń wojskowych pewnego technika dentystycznego pod zarzutem szpiegostwa. Mianowicie oficerowie podczas ćwiczeń zauważyli, że towarzyszył im na rowerze jakiś człowiek, zachowujący się w sposób podejrzany. Zawiadomiony o tem kapitan zatrzymał owego człowieka i zaczął go badać. Wtedy okazało się, że jest to poddany niemiecki. Ponieważ jego odpowiedzi nasuwały pewne wątpliwości, aresztowano go i wdrożono przeciw niemu śledztwo.

Matura w szkole realnej w Jarosławiu odbyła się w dniach od 13 do 15 bm. Zasiadło do niej 21 abiturjentów, niedopuszczono 3. Zdali: Aptilion Abraham, Działyński Roman, Freifeld Joachim, Friedman Józef, Giesges Winicjusz (z odznacz.) Graeber Chaim, Herman Juljan, Herman Władysław, Holzberger Henryk, Krieger Natan, Lind Bernosel, Markowski Tadeusz, Noskiewicz Tadeusz, Nowakowski Józef, Salpeter Markus, Schimmel Salomon, Schneeweis Izaak (z odzn.), Schwarz Henryk, Sikora Paweł, Stybel Jan, Weisstein Ignacy (z odzn.).

Żywa pochodnia. Onegdaj wieś Dolina w powiecie cieszanowskim, była widownią strasznej śmierci, której ofiarą padła żona zarządcy dóbr p. Schüterle. Niewiadomo, czy w tem wypadku zachodzi samobójstwo, czy też nieszczęśliwy wypadek nieostrożnego obchodzenia się z naftą, którą oblane zostały suknie nieszczęśliwej ofiary. Następstwem tego było zapalenie się odzieży na p. Schüterle, która w jednej chwili stanęła cała w płomieniach. Tragicznie zmarła liczyła 22 lat i pozosta-

wiła 3 drobnych dziatek. Zdaje się, że w ramiona tej strasznej śmierci popchnęły ją rozterki małżeńskie.

Akcja przemysłowa. Komitet filjalny Pomocy przemysłowej w Liszkach, niedawno powołany do życia, zaczyna objawiać żywotną działalność. Na posiedzeniu Komitetu uchwalono podjąć w tutejszej szkole ludowej dla zdolniejszych dziewcząt naukę pleciennictwa burt do kapeluszy, której udzielać będzie p. Stanisława Durbasiewicz, nauczycielka i absolwentka kursu, urządzonego przez Ligę Pomocy przemysłowej w Krzeszowicach. Żywotność tutejszego Komitetu i podjęcie realnych prac dla ekonomicznego podniesienia sfer włościańskich, powinna służyć za przykład dla innych okolicznych Komitetów Pomocy przemysłowej.

Ogólna Rada Kółek rolniczych — doroczny Zjazd delegatów — odbędzie się w tym roku w Stanisławowie w dniach 5 i 6 lipca. Na zjeździe tym będą wygłoszone następujące referaty: 1) posła Wasunga „O wychodźtwie zarobkowem ludności włościańskiej". 2) p. Kruszewskiego „O środkach uprawy i produkcji jednakich gatunków zbóż". 3) p. Grabskiego „O niepodzielności gruntów włościańskich". Obrady odbywać się będą w sali teatralnej im. Moniuszki, a rozpoczną się nabożeństwem w kościele Jezuitów. O godzinie 12 w południe nastąpi na placu „Targowica" otwarcie wystawy bydła, trzody chlewnej i drobiu, w której wezmą udział uczestnicy zjazdu, poczem udadzą się na wspólny obiad, dany przez prezesa zarządu powiat. TKR., p. Marjana Jaroszyńskiego z Błudnik. Również wystawi w dniu tym Tow. muz. im. Moniuszki „Halkę". Na drugi dzień obrady rozpoczną się o godzinie 8 rano.

Zamach na policmajstra.

W Grodzisku dokonał onegdaj nieznany sprawca śmiałego zamachu na policmajstra J. Aleksandrowa, zdążającego w towarzystwie dwóch ów Aksionowa i Prigodnia z peronu do pociągu mającego odejść w kierunku Warszawy. Nagle naprzeciw idącemu policmajstrowi wysunął się jakiś przyzwoicie ubrany młody mężczyzna, który rzucił Aleksandrowowi pod nogi blaszane pudełko. Strażnicy uprzedzając widocznie zamiar nieznanego, stanęli przed Aleksandrowem, zasłaniając go swemi osobami. W tej chwili rozległ się straszny huk. Okna w budynku stacyjnym powypadały, spiesząca się na pociąg publiczność w popłochu zaczęła na wszystkie strony uciekać. Na miejscu wybuchu krwawiły się poszarpane ciała strażników, zaś kap. Aleksandrow szybko cofał się ku drzwiom poczekalni. Młody człowiek, zobaczywszy, że Aleksandrow nie padł, wydobył rewolwer i dał doń szereg strzałów, których kilka go zraniło.

Nadbiegli żandarmi stacyjni dali do nieznajomego sprawcy, który schował się za filarek, obreśnięty dzikiem winem, kilka strzałów, pod którymi nieznany ranny ciężko upadł.

Gdy żandarmi i żołnierze zbliżali się do niego, ten nie chcąc się dać żywem ująć — ostatnią kulę browninga skierował do swej głowy — wskutek czego zranił się śmiertelnie.

Rzucona bomba dosięgła przedewszystkiem strażników; Aksumowi oderwała nogę i wydarła część jamy brzusznej. Prigodinowi zaś poszarpała ręce i nogi. Aleksandrów otrzymał 6 ran rewolwerowych, z których najcięższą w szyję.

Rannych strażników i Aleksandrowa przewieziono osobnym pociągiem do Warszawy.

Prigodin zmarł w godzinę po przywiezieniu, Aksunow żyje jeszcze, ale stan jego zdrowia jest beznadziejny. Stan zdrowia Aleksandrowa jest bardzo poważny. Sprawcę zamachu przewieziono do pobliskiego baraku, skąd — po założeniu mu bandaży — pod silną eskortą wojskową odstawiono go popołudniu do Warszawy.

Z dworca kolei otoczona policjantami karetka pogotowia ratunkowego przewiozła rannego sprawcę do szpitala Aleksandrowskiego w cytadeli. Stan jego jest beznadziejny, a w celu utrzymania go przy życiu wstrzykują mu lekarze morfinę.

Do tej chwili nieznajomy swego nazwiska nie wyjawił — istnieje tylko przypuszczenie, że jest to robotnik z fabryki Żyrardowskiej i że zamach ten ma związek z zabójstwem pułkownika Wąsiackiego w Radomiu.

Władze śledcze rozwinęły energiczne zabiegi w celu schwytania domniemanych wspólników sprawcy zamachu. Wczoraj straż ziemska zarządziła obławę w Grodzisku i Milanówku, przyczem zaaresztowano kilkanaście osób, które przewieziono do Warszawy.

Straszna katastrofa budowlana.

Lwów. Dziś o godz. 2 i pół rano żołnierz policyjny przechodzący ul. Bożniczą usłyszał straszny trzask, dochodzący z kamienicy pod l. 3, własności Majera Samuela Menkesa. Gdy pospieszył na miejsce spostrzegł cały środek kamienicy od mieszkań strychowych aż do parteru w gruzach. Cały środek się zawalił, grzebiąc pod gruzami kilkadziesiąt osób. Policjantowi udało się wyratować zaraz 2 osoby z niebezpieczeństwa, poczem zatelefonował po straż ogniową i stację ratunkową. Wzięto się natychmiast do akcji ratunkowej. Najpierw wyratowano 10 osób z mieszkań schodowych.

Potem wzięto się do odgrzebywania zwłok i rannych. Zachodzi obawa, że jest około 12 osób zabitych i kilkanaście rannych. Kamienica była zamieszkała przez najuboższą ludność żydowską. Do godz. 10 wydobyto zwłoki 2 kobiet tak zniekształcone, że nie udało się dotąd ich agnoskować. Miejsce katastrofy otoczyło wojsko i policja. Potowie ratunkowe pełni bez ustanku służbę. Trzy osoby przeniesiono do szpitala. Opowiadają, że jedna z lokatorek miała 16 bm. zwracać uwagę właściciela, że ściany się rysują.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.